



Plotki lwowskie.

Dużo polityki. — Serum antipolityczne. — Ciche próby a głośne rezultaty. — Nie zdradzam tajemnic. — Medya eksperymentalne. — Jak wygląda obiekt, któremu wstrzyknięto surowicę. — Sprzecznosc rządu. — Wpływ policyi na nerw polityczny. — Co nas przestało zajmować. — Ks. Stojałowski pies panny Miłowskiej a dyr. Grabczewski. — Opera i dramat — Lwowscy recenzenci rzną Żydów. — Strejk masowy. — Refleksje strejkowe. — Prasa a kupcy — Komunikat bez skutku. — Niema policyi. — Przygotowania wojenne. — Bezhołowie władz. — Strejk w domu. — Wrażenie strejku.

Tyle teraz mamy we Lwowie polityki, że wielu pomysłowych techników i aptekarzy morduje sobie mózgi nad wynalezieniem pancerza antipolitycznego, względnie proszku lub surowicy antipolitycznej, po której wstrzyknięciu dany osobnik stanie się kompletnie odpornym i nieczułym na wszystkie polityczne namietności, baki i herezye i to bez względu na to, czy czyta dzienniki polityczne czy nie i czy zetknie się z policją pieszą czy konną.

Naturalnie, że wynalazki owe, choć są już na najlepszej drodze i wróżą załolwalniające skutki, muszą jeszcze przez czas pewien zostawać w tajemnicy, aż by niepowołane żywioły nie wpłynęły terrorem lub innymi środkami niedozwolonymi na ich udaremnienie. To jednak jest już dziś pewnem, że dotychczasowe ciche próby wydały znakomite i głośne rezultaty, a ludzie, którzy nie znają powodów niejednego „kroku politycznego“ zachodzą w głowę i nie znajdują odpowiedzi na pytanie, skąd to tumanstwo polityczne?

Mógłbym wymienić wielu takich polityków, którym wstrzyknięto niezawodnie porządną porcję owego serum antipolitycznego, a mimo to robią dalej politykę, nie wiedząc podobno o swojej chorobie, czy przeciwnie o swoim zbytciem zdrowiu, o swojej odporności — nie wymieniam ich jednak po nazwisku, ażeby nie zdradzać jeszcze tajemnicy wynalazców, jak długo jeszcze swych wynalazków nie opatentowali.

Ale owe medya, używane do rzeczonych eksperymentów, są same przez się znakomitą reklamą dla tego wynalazku. Obiekt taki przedstawia się dość ciekawie. W t. zw. głowie przerażające pastki, język nieruchomy jak nowa dwupiętrowa kamienica służy wyłącznie do kiwania, kark miękki jak waselina, grzbiet kompletnie schylony, nogi wiecznie suwające się, ręce przeważnie nieczyste, pomimo starannego ich umywania — całość robi wrażenie pajaca, który za pociągnięciem sznurka porusza się na życzenie tego, kto go w danej chwili trzyma w rękę. Takich pajaców politycznych mamy wszędzie i takich nam najwięcej potrzeba. Podobno nawet władze czynią już starania, ażeby wprowadzić w szkołach, urzędach a nawet przy wojsku szczerzenie przymusowe ową surowicą antipolityczną, poczem nawet upragnione powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo głosowania będzie mniej niebezpiecznem dla całości monarchii i niezachwianej lojalności naszego krau.

Nie mogę tylko zrozumieć stanowiska rządu, który z jednej strony w sposób powyżej opisany zamierza tępić w swoich obywatelach wszelki nerw polityczny, a z drugiej strony ma wprost przeciwny a bardzo niezawodny środek do rozdmuchiwania życia politycznego i tego środka używa w mierze większej, aniżeli tego żądamy. Tym środkiem to policya. Niejeden z berbeciów ulicznych nie przyłączałby się do demonstracyjnych pochodów, nie wybijałby szyb „z motywów politycznych“ nie ciskałby kamieniami w policyjskie czako i księżyc — gdyby nie zachęcała do tego honorowa asystencya całego sztabu polikierów i szpiclów, gdyby nie taniec i szarża policyantów konnych, gdyby nie wojskowa komenda różnych koncept praktykantów i konceptistów dyrekcji policyi, działających w imieniu prawa t.j. w imieniu dyrektora Schechla.

Cały tydzień nbięły to nic, tylko polityka i polityka. I w teatrze i na ulicy i w sejmie i w radzie miejskiej i w szkołach i w kawiarniach i w salach specjalnie na ten cel wynajętych — wszędzie polityka... Można nawet powiedzieć, że głównie zajmujemy się polityką a tylko pobocznie tem, co stanowi nasze codzienne zajęcia.

Inne wypadki, które przynosi nam dzień lub noc, mało nas interesują lub wcale nie. Bo co dziś

kogoś obchodzić może, że gmach gimnazjum niemieckiego „chce“ się zawalić, że dyrektor Heller nie miał powodzenia w Medyolanie, że kogoś przejechało wbrew jego życzeniu automobilem lub wozem, że ktoś zastrzelił się lub powiesił z miłości, która jednak jeszcze istnieje, że inny roztargniony, chcąc się uwolnić od niedobrej teściowej, uciekł z nią od swej żony, że złodzieje lwowscy kują z policyi i pracują w pocie czoła swoich ofiar dniem i nocą nad powszechnym, równym i tajnym rozdziałem ruchomości i mienia między siebie i swoich klientów, czy pacjentów, czy dostawców, że tyle innych ciekawych i sympatycznych rzeczy dostarczają kroniki i depesze...

Nic nas to wszystko nie obchodzi, podobnie, jak nie obchodzi księdza Stojałowskiego to, że pies panny Miłowskiej nie lubi paprykowanego gulaszu a dyrektor Grabczewski nie znosi galicyjskich fryzjerów i recenzentów teatralnych bardzo słusznie. Mimo to opera ma powodzenie i wystawia z szubienicznym humorem jakby na złość wszystkim, już dawno emerytowane dzieła muzyczne w guście Trubadura, Żydówki itp. Z dramatu „Żydzi“ Czirikowa miały i mają duże powodzenie, bo mają podkład polityczny, nawet dubeltowy i mogą się podobać zarówno syonistom jak i socyalistom. Natomiast lwowscy recenzenci teatralni, zapatrzeni podobno na czyny chuliganów i innych lepszych członków czarnych sotni rosyjskich zarzegli „Żydów“ z kretelem, przyczem atoli na szczęście nikt życia nie stracił, a dramat Czirikowa idzie dalej i robi kasę. Dzięki temu sprawa nie pójdzie do sądu. Wynika stąd jasno, że lwowscy recenzenci nawet zarzynać nie potrafią ze skutkiem i musi nam wystarczyć ich dobra chęć. A teraz wracam na chwilę do polityki.

Mieliśmy we wtorek strejk masowy a raczej powszechny — o ile mi wiadomo — pierwszy we Lwowie bo dotąd nie znano u nas strejków powszechnych. Już na kilka dni przedtem mówiono dużo o strejku wtorkowym i przepowiadano sobie najrozmaitsze dziwactwa. Władze poczyniły najdalej idące przygotowania, jakby tu nie chodziło o spokojną i poważną manifestację, o najmłodniejszą broń polityczną, ale jakby nam groziła krwawa rewolucya co najmniej...

Pozostają mi jeszcze nieliczne refleksje. Otóż naprzód prasa. Naturalnie, że pisma o radykalniejszym odcieniu wzywały do udziału w strejku. Tego się można było spodziewać. Ale nie byłbym się spodziewał, że dzienniki inne zajmą w tej sprawie tak skrajnie opozycyjne stanowisko. Nie wolno, wołały, to terror, to zbrodnia... Był to b'ad co najmniej taktyczny. Mogły bowiem owe dzienniki liczyć z góry na to, że wobec dzisiejszego prądu głos ich pozostanie głosem wołającego na puszczy. O terrorze istotnym nikt nie słyszał. Żadnego kupca nie zmuszano do zamykania sklepu, nikomu nie „dano do zrozumienia“, że komitet nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za całość szyb otwartego sklepu, wszystko to brednie tendencyjne, rozsiewane przez przeciwników strejku masowego w tym lub owym celu...

Inna rzecz, że można było wymagać od wszystkich kupców, by się przyczynili do imponującego świątecznego wyglądu miasta, a raczej odwrotnie, by przez otwieranie pojedynczych sklepów tego wyglądu uroczystego nie psuli... Na to nie potrzeba nawet być socyalistą, a wystarczy mieć takt i umieć uszanować wierzenia innych, ich dążenia, ich walkę długą i ciężką, ich święto... Jeśli żyd zdejmie z głowy kapelusz przed procesją chrześcijańską to nie przestaje jeszcze być żydem, nie zaczyna być chrześcianinem, a tylko oddaje szacunek obcej dla siebie wierze i chce, by i jego wiarę szanowano... Lecz tym kupcom, którzy we wtorek pozamykali swoje sklepy, dążenie do reformy wyborczej nie jest tak bardzo obcem, by je tylko szanować mieli a nie pragnąć urzeczywistnienia tej reformy... Kupiectwo nasze, galicyjskie, ma niejeden żal do panującego systemu, ażeby mogło być zadowolone... To też tem dziwniejszym był komunikat Stowarzyszenia kupców z wymówkami pod adresem socyalistów, jakoby tylko pod naciskiem rękomego terroru zmuszeni byli niektórzy kupcy zamykać swoje sklepy i uchwała tegoż Stowarzyszenia, postanawiająca pracy w tym dniu nie przerywać...

Pokało się, że cała uchwała nie miała skutku. Ani jeden kupiec sklepu nie otworzył! Więc jak teraz wygląda powaga uchwał tego stowarzyszenia?

Szczęśliwą można nazwać myśl, żeby policyi nie dopuścić do udziału w zgromadzeniach, w pochodzie, w manifestacji. U nas policya zdobyła sobie taką „popularność“, że sam widok policyanta drażni ludzi. To wyłączna zasługa systemu dyr. Schechla... A policyi we wtorek prawie widać nie

było. Tu i ówdzie błysnął księżyc policyjski lub pokazał się konik z b haterem na grzbiecie, jakby w tym celu, ażebyśmy nie zapomnieli o ich istnieniu... Ale udziału nie brali i dzięki temu obeszło się bez rozlewu krwi.

Mimowoli nasuwa się po raz setny pytanie, dla jakiego dyabła istnieje we Lwowie ta policya. Przed nożowcami, złodziejami i rozbójnikami nikogo nie ochrania, a w demonstracjach politycznych wywołuje zamieszki i rozlew krwi... ta sławetna władza „bezpieczeństwa publicznego“.

Władze wojskowe przygotowały się na wojnę domową. Lwowski pułk 30 poszedł podobno na Węgry, jako niebezpieczny, bo podminowany duchem rewolucyjnym. Lwowska załoga wzmocniona o 50% — słowem wojna. Ale to wojsko, choć przygotowane kompletnie, choć na srogim „kriegsfusie“ z ostrymi ładunkami w karabinach i „patrontaszach“ czy innych siufecach (bo nie znam wojskowego leksykonu) — to wojsko siedziało w różnych dziurach, biwakowało w sieniach lub na podwórzach koszarowych konnej policyi i wszystkich kasarń, urzędów, szkół itd.

Lud roboczy miał manifestować, więc owe przygotowania wojenne były poprostu konieczne. Bez tego byłoby źle... Byłby Lwów wyleciał w powietrze razem z namiestnictwem, urzędem podatkowym i jatkami.

Ma się poprostu to wrażenie, że te władze nie zdawały sobie sprawy z celu owego strejku. Że władze opanowuje często takie bezhołowie, o tem wiedzieliśmy już dawniej. Ale byli we Lwowie ludzie poważni, którzy także obawiali się... Znam takich, którzy od poniedziałku do środy rano „strejkowali“ w domu, nie wychodząc na miasto z obawy przed — policyą lwowską. Nie wiedzieli, że tym razem policyi nie zaproszono. Jestto świadectwem ogólnego zdenerwowania, gorączki na tle gorącego ducha czasu...

Mamże jeszcze słów kilka poświęcić samej urczystości? Krótko powiem, że w masowym strejku całej Austrii Lwów nie pozostał zapewne w tyle. Miało się wrażenie, że to dzień ważnego, wielkiego, powszechnego święta, obchodzonego przez wszystkich bez różnicy wyznania. Czuło się, że to święto idei, że ten pochód wśród urywanych głosów pieśni rewolucyjnych imponuje siłą i grozą, nie pozwalając lekceważyć żądań jego uczestników; że ci ludzie zdają sobie sprawę z celu, do którego dążą i z siłą, za pomocą których do niego dążą, że ten cel upragniony, do niedawna tak daleki, zbliża się coraz bardziej...

To było wielkie święto, ta wigilia wielkiego święta... Kłewo.



Kącik humorystyczny.

W domu.

Żona: Wiedz, że jeżeli wyszłam za ciebie, to tylko dlatego, żeby Karolowi zrbić na złość!...

Mąż: Oh, jakaż szkoda, żeś za niego nie wyszła, aby mnie zrobić na złość!...

W sądzie.

Sędzia: Więc jakim sposobem on pana obraził?
Oskarżyciel: Nazwał mnie oszustem, a ja jego złodziejem...

Sędzia: A czy się panowie znacie?

Oskarżyciel: O! nawet bardzo dobrze...

Zagalopował się.

Pewien profesor historii starożytnej wyklada: „Starożytni Germanie tak namietnie grali w kości, że czasami przegrywali nawet swoje żony... (Z głębokim westchnieniem): Szczęśliwi byli ci starzy...“

Logika kobieca.

Żona (do męża): Więc zniżyli jeszcze bardziej stopę procentową w Kasie Oszczędności? To przecież będzie o wiele praktyczniej, gdy będziemy mniej składali do Kasy... a ja sobie za to sprawię nową suknię... Przynajmniej będzie się coś miało ze swoich pieniędzy...